

Edmund Gussmann

O koncepcję językoznawstwa ogólnego

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne 26, 77-94

1971

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edmund GUSSMANN

O koncepcję językoznawstwa ogólnego

За концепцию общего языкознания

Pour la conception de la linguistique générale

Ostatnie 15 lat jest niezwykle burzliwym okresem w historii językoznawstwa. Wiąże się to nie tylko z powstaniem nowych szkół czy prądów — wystarczy wspomnieć nazwiska Chomskiego, Lamba, Saunjana czy Hallidaya — ale i z pewnym bardzo wyraźnym ukierunkowaniem wysiłku badawczego. Pytania stawiane przez językoznawców coraz częściej kierują się ku zagadnieniom ogólnym, np.: Jak zbudowana jest gramatyka? Czy istnieją i jakie są uniwersalia językowe? Na czym polega różnorodność językowa? Osobną kategorię stanowią pytania o metodologię badań językoznawczych, np.: W jaki sposób należy opisywać język? Na czym polega naukowość językoznawstwa? itp.

Coraz to nowsze próby znalezienia odpowiedzi na te pytania, które należą w końcu do bardzo starych problemów, są bezpośrednim wynikiem niezadowolenia z koncepcji starszych. Świadczą one również o braku jedynomyślności wśród językoznawców co do spraw podstawowych i problemów zasadniczych. Sytuację tę, przy wszystkich niedogodnościach jakie powoduje, należy chyba uznać za zdrową, bo stwarza ona możliwości głębszego poznania i zrozumienia języka. Postęp w językoznawstwie, jak zresztą w każdej innej nauce, nie może się odbywać na drodze zachwytów nad osiągnięciami przeszłości, lecz jedynie poprzez ciągłe próby sprawdzenia tego, co zostało zbudowane. Chodzi o to, by powstałe teorie językoznawcze, czy reguły gramatyczne w przypadku poszczególnych języków, ciągle weryfikować poprzez ogląd w świetle nowych faktów językowych czy nowych języków — inaczej mówiąc,

należy ciągle konfrontować uzyskane dotychczas reguły z nowym materiałem faktologicznym, sprawdzając w ten sposób stopień ich adekwatności i naukowego udowodnienia. Wyniki podobnych konfrontacji prowadziły często i nadal prowadzą do modyfikacji przyjętych poglądów, a w przypadkach krańcowych do konieczności rewizji podstawowych założeń teoretycznych czy posunięć metodologicznych.

W tych kategoriach każde podejście do języka wykazujące mniejsze lub większe rozbieżności z przyjętymi standartami czy poglądami zasługuje na wnikliwą i krytyczną analizę. Tocząca się wciąż batalia wokół spraw metodologicznych nie jest wszak i nie może być zakończona. Artykuł niniejszy ma na celu spojrzenie jeszcze raz na parę problemów natury ogólnej, które — zdaniem autora — wymagałyby dziś na terenie nauki polskiej dokładniejszego przypomnienia. Jako podstawę do dyskusji przyjęto w artykule sformułowania i myśli książki W. Mańczaka *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*¹ zwłaszcza, iż poglądy w tomie owym zawarte odbiegają w wielu punktach w sposób dość zasadniczy od całości doktryn szkół językoznawczych, tej całości, która łączy poszczególnych lingwistów mimo wielu istotnych różnic.

Mańczak swoje poglądy na język i językoznawstwo prezentuje najwyraźniej we Wstępie (str. 5—16), gdzie zebrane są one w trzy punkty, które rozpatrzemy po kolei.

I

„Przedmiot i cel językoznawstwa powinien być tak zdefiniowany, żeby językoznawstwo stanowiło odrębną i jednorodną dyscyplinę” (str. 5). Stwierdzenie na str. 6, iż przedmiotem językoznawstwa jest język, pociąga za sobą konieczność jego definicji. I tu zarysowuje się pierwsza różnica między Mańczakiem a innymi językoznawcami. Jest to różnica fundamentalna i brzemienne w skutki, gdyż odbija się na całym podejściu do zagadnień językoznawczych. Nie wdając się w analizę mniej lub bardziej znanych definicji języka, zastanówmy się nad wersją Mańczaka, dla którego język „[...] to nic innego jak teksty mówione i pisane, czyli po prostu wszystko to, co się mówi i pisze” (str. 6).

Zdefiniowanie języka jako zbioru tekstów budzi pewne zastrzeżenia, gdyż wydaje się ono z jednej strony zbyt wąskie a z drugiej zbyt szerokie. Do powszechnie uznanych faktów należy stwierdzenie, że język jest nieskończony, tzn. nie ma granicy zdań, które każdy, kto zna dany język potrafi zbudować i zrozumieć. Wypływa to z prostego faktu nieistnienia najdłuższego zdania. Każde zdanie można rozszerzyć tworząc nowe, nie istnieją żadne bariery natury językowej, któ-

¹ W. Mańczak: *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970.

re potrafiłyby powiedzieć, że w pewnym momencie takiego rozszerzania staje się ono niegramatyczne.

Stąd też definicja Mańczaka wydaje się zbyt wąska, nie uwzględniająca nieskończoności języka, gdyż z pewnością suma wszystkich tekstów, które zostały wypowiedziane czy napisane, jest tylko minimalną częścią wszystkich możliwych tekstów. Można by spróbować rozszerzyć tę definicję określając język jako sumę potencjalnych tekstów, jednak taka interpretacja rozchodziłaby się z intencjami autora i jego koncepcją językoznawstwa opisowego. Cel tego ostatniego należy zdaniem Mańczaka określić tak „[...] jak się określa np. cel chemii, a mianowicie ustalając, że zadaniem lingwistyki opisowej jest analiza tekstów (mówionych i pisanych), dla sporządzenia spisu elementów i reguł, które z jednej strony są konieczne, a z drugiej wystarczające do syntezy owoch tekstów, zgodnie z zasadą, że synteza jest sprawdzianem analizy” (str. 7, podkr. moje — E.G.).

Tak sformułowany cel lingwistyki opisowej pociąga za sobą dość istotne niebezpieczeństwo: jeżeli reguły mają być tak sformułowane, by pozwalały syntezować teksty, z rozbiórki których powstały, nie będą one w żaden sposób zdolne syntezować jakichkolwiek zdań, które w tekstach nie występowały. Sytuacja taka na pewno musiałaby zaistnieć, bo wynika to z faktu istnienia nieskończonej liczby zdań. W tej sytuacji można i trzeba postawić pytanie zasadnicze: jaki sens ma formułowanie reguł i co to znaczy, że język zostaje sprowadzony do ich szeregu (i oczywiście tego, co Mańczak nazywa „elementami”, czyli po prostu morfemami i słowami)? Odpowiedź na to pytanie jest dosyć prosta i częściowo daje ją Mańczak, gdy słusznie stwierdza (choć w zupełnie innym kontekście), że „[...] między językiem kilkuletniego dziecka a językiem dorosłego, między językiem analfabety z zapadłej wsi a językiem laureata Nagrody Nobla [...] nie ma żadnej istotnej różnicy” (str. 308). Jeżeli kilkuletnie dziecko włada językiem w zasadzie tak samo jak dorosły czy laureat Nagrody Nobla, tzn. jeżeli potrafi ono budować i rozumieć nieskończoną liczbę zdań, to oczywiście jest, że nie mogło się ono w żadnym wypadku nauczyć (na pamięć) nawet niezmiernie małej części tego, czym dysponuje. Aby wyjaśnić to zjawisko językoznawca postuluje ograniczony zespół reguł, który produkuje nieskończoną liczbę zdań.² Tak więc formułowanie reguł pokazuje na czym polega nieskończoność języka z jednej strony, a z drugiej strony, że znajomość języka nie sprowadza się do pamiętania mniejszego lub większego zbioru zdań³, lecz

² Część tych reguł będzie posiadała tzw. właściwości rekursywne, por. N. Chomsky: *Syntactic Structures*, The Hague 1957, s. 24; R. A. Jacobs, P. S. Rosenbaum: *English Transformational Grammar*, Waltham, Massachusetts 1968, ss. 46—47.

³ Por. J. J. Katz: *The Philosophy of Language*, New York and London 1966.

właśnie do pamiętania pewnej liczby reguł (i elementów). Ponadto, a z czysto językoznawczego punktu widzenia chyba przede wszystkim, formułując reguły wyławiamy procesy, które działają w danym języku, sposób ich działania i organizacji. Ustalając reguły gramatyczne opisuujemy w jaki sposób język działa. Reguły te odnoszą się do nieskończonego zbioru zdań, bo np. przy pomocy reguły passywizacji potrafimy zamienić nieskończoną liczbę zdań ze strony czynnej na bierną. Podobnie i adekwatna gramatyka polska będzie musiała zawierać reguły fonologiczne, które obejmą m.in. zjawiska alternacji samo- i spółgłoskowych w wyrazach: *lód, grób, róg... i lodem, grobem, rogiem... i lodzie, grobie, rogu*, w taki sposób, aby wyjaśniały brak alternacji samogłoskowych w wyrazach *łot, chłop, mrok... i locie, chłopie, mroku*, gdyż nie są to wymiany przypadkowe, lecz (nawet w tym niezwykle prostym przykładzie) wyraźnie regularne i dające się ująć w prawa ogólna. Tak więc reguły gramatyczne to wyławianie regularności istniejących w języku, wszystkiego tego, co ogólne i powszechne.⁴

Wracając do celu językoznawstwa opisowego, który Mańczak chciałby widzieć podobnie zdefiniowany jak cel chemii, należy zauważyć, że jego sformułowanie zawiera fałszywą analogię niwelującą wartość porównania. Sprowadzając zadanie językoznawstwa do analizy tekstów celem syntezy o w y c h t e k s t ó w Mańczak wychodzi poza wnioski, których dostarcza stosowana w chemii zasada. Pozwala ona jedynie sprawdzić, czy przeprowadzona analiza jest słuszna, natomiast na pewno nie określa celu chemii gdyż żaden chemik nie powie, że analizuje substancję jedynie po to, aby ją z powrotem syntezować — takie stanowisko zamieniłoby chemię (jak i językoznawstwo) w zabawę, gdzie domek z klocków buduje się po to, aby go zburzyć lub na odwrót.

Powiedziano wyżej (str. 2), że definicja „języka” Mańczaka jest nie tylko zbyt wąska, ale i zbyt szeroka. Z pewnością nie wszystko, co się mówi należy do języka, jeżeli termin ten ma mieć w ogóle jakieś znaczenie. Wiadomo, że ludzie mówiąc często zaczynają zdania i przerywają je w środku, popełniają błędy celowo lub nieświadomie — wszystkie te i tysiące podobnych sytuacji nie stanowią samego języka. Językoznawcy badają tylko te zdania, co do których są pewni, znając język, że są one poprawne.

Użycie języka jest determinowane przez szereg czynników lingwistycznie nieistotnych jak osobowość, stan psychiczny, przekonania itp.

⁴ Należy tutaj dodać, że mówiąc o regułach ma się na myśli nie tylko reguły składniowe, ale i ściśle z nimi związane reguły semantyczne i fonologiczne. Czy Mańczak używa terminu „reguła” w tym właśnie sensie trudno jest powiedzieć, jako że nigdzie, niestety, nie definiuje on go.

Tę różnicę między językiem a użyciem języka określa się normalnie mianem różnicy między *langue* a *parole*, językiem a mową, *compétance* a *performance* itp. Język (*langue*, *competence*) to zespół zasad, które umożliwiają komunikację, które jednostka opanowuje w trakcie nauki i wykorzystuje później, ale praktyczne użycie języka, a zespół zasad, które tkwią u podstaw tego użycia to nie to samo, podobnie jak konkretnych działań matematycznych nie można utożsamiać z zasadami wykonywania tych działań.

Rozróżnienie między językiem a mową jest ogólnie przyjęte w językoznawstwie współczesnym, tak że zdumieniem napawa fakt, iż Mańczak rozróżnienie to świadomie odrzuca w artykule *Doktryna Saussure'a* (str. 16—26). Z tej racji argumenty stawiane przeciw temu rozróżnieniu zasługują na dokładną i wnikliwą analizę. Niestety, argumentów tych jest niewiele, a prawdę mówiąc tylko jeden, który ze względu na swą wagę należy przytoczyć w całości: „Jednak Saussure wprowadzony przez siebie termin „*langue*” definiuje nie tylko jako „system znaków”. M. in. porównuje on „*langue*” do „symfonii”, której rzeczywistość jest niezależna od sposobu jej wykonania, błędy popełnione przez tych, co ją grają, nie naruszają w niczym tej rzeczywistości”. Otóż trzeba stwierdzić, że porównanie to jest chybione. Jeśli pominąć języki sztuczne w rodzaju esperanta, reguły gramatyczne nigdy nie poprzedzają tekstów mówionych czy pisanych, ale na odwrót: są z tekstów przez językoznawców wyabstrahowane. Co więcej, skoro reguły gramatyczne raz zostaną z tekstów wyprowadzone, bynajmniej nie przeszkadza to dalszej ewolucji języka, czyli tekstów [...]” (str. 20). Przeciwno temu argumentowi można wysunąć co najmniej trzy kontrargumenty: a) nawet gdyby porównanie języka do symfonii było chybione, nie oznacza to, iż samo rozróżnienie języka i mowy jest bezpodstawne — potrzebne są merytoryczne argumenty, bo teorii naukowych nie obala się przy pomocy porównań czy analogii, b) porównanie Saussure'a traktuje o stosunku symfonii do jej wykonania, natomiast Mańczak argumentuje nie przeciwko temu porównaniu, tylko mówi o powstawaniu reguł gramatycznych, czyli odnosiłoby się to niejako do powstawania symfonii — tym samym argument Mańczaka ma mało wspólnego z atakowanym porównaniem, c) najbardziej uderzający jest fakt, iż — jak się wydaje — Mańczak niewłaściwie interpretuje logiczny status reguł gramatycznych, co prowadzi go do pomieszania modeli ze zjawiskami, do których owe modele się odnoszą.

Termin „reguły gramatyczne” odnosi się przede wszystkim do reguł, które istnieją w umyśle mówiącego i muszą tam istnieć, gdyż inaczej nikt nie byłby w stanie zbudować ani jednego zdania. Innymi słowy, to co nazywamy regułami gramatycznymi musi mieć pewną psycholo-

giczną rzeczywistość. Mówiąc prozaicznie — zanim ktoś będzie w stanie mówić jakimś językiem, musi on poznać ten język, tzn. poznać elementy i reguły występujące w danym języku.

Z drugiej strony reguły gramatyczne to pewien model, który językoznawcy rzeczywiście abstrahują z tekstów w celu opisanie i wyjaśnienia faktów mowy. Jest to pewien postulat, abstrakcyjna konstrukcja, której empirycznie nie jesteśmy w stanie udowodnić, ale której prawdziwość zostaje potwierdzona pośrednio, gdy jest ona zdolna tłumaczyć i przewidywać nowe zjawiska m.in. zjawiska, które nie brały udziału w jej konstruowaniu. Jest to podejście normalne w metodologii nauk, która domaga się od nauki tworzenia „hipotez wyjaśniających zebrany uprzednio materiał faktyczny i sformułowane na jego podstawie uogólnienia (prawa empiryczne); hipotezy pełnią funkcję wyjaśniania dla wiedzy obserwacyjnej przez dopuszczenie istnienia jakiegoś w bezpośredniej obserwacji nie stwierdzonego lub nie stwierdzalnego w taki sposób obecnie przedmiotu, zdarzenia, właściwości, zależności czy prawidłowości” i teoretycznego lub eksperymentalnego „sprawozdania powstałych w ten sposób hipotez, które w miarę rosnącej liczby potwierdzających wyników sprawdzania zyskują coraz większą pewność i osiągają w nauce wyższe od hipotezy prawo obywatelstwa teorii”⁵ (podkr. moje — E. G.).

Wracając do reguł gramatycznych trzeba stwierdzić że odnoszą się one „both to the system of rules represented in the mind of the speaker-hearer, a system which is normally acquired in early childhood and used in the production and interpretation of utterances, and to the theory that the linguist constructs as a hypothesis concerning the actual internalized grammar of the speaker-hearer”⁶.

Mańczak usiłuje więc odrzucić saussureowską dychotomię, nie rozumiejąc dwuznaczności terminu „reguły gramatyczne”. Chciałby on rozumieć różnicę między langue a parole „jedynie jak to, co częste i rzadkie w języku, czyli tekstach. Tylko tak pojmowane mają te terminy w ogóle jakiś sens [...]” (str. 25). Przywiązywanie wagi do tego, co w tekstach rzadkie czy częste jest dość wątpliwej jakości: czy coś występuje w tekstach rzadko czy często, nic nam jeszcze o języku nie mówi.⁷ Jeżeli porównamy zdanie:

⁵ Z. Cackowski: *O teorii poznania i poznawania. Podstawowe zagadnienia*, Warszawa 1968, s. 100.

⁶ N. Chomsky, M. Halle: *The Sound Pattern of English*, New York, Evanston and London 1968, s. 4.

⁷ Por. Chomsky: *op. cit.*, ss. 15—18; A. Reszkiewicz: *Main Sentence Elements in the Book of Margery Kempe. A Study in Major Syntax*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962, s. 8.

Jakający się lekarz zbadał pacjentem
ze zdaniem

Jakający się krokodyl zbadał lekarza

to należy stwierdzić, że częstotliwość występowania obu zdań w tekstach jest bliska zeru, a mimo to, każdy, kto zna język polski uzna tylko drugie zdanie za poprawne (przynajmniej syntaktycznie i fonologicznie). Odwoływanie się do częstotliwości użycia nie jest tutaj ani konieczne, ani wystarczające (a najczęściej nie jest to w ogóle możliwe, gdyż liczba zdań, które się dokładnie powtarzają jest znikoma w porównaniu z nowymi zdaniem). Utożsamianie języka czy to z tekstami, czy to z częstotliwością użycia stwarza — jak się wydaje — małe możliwości badawcze, co widać wyraźnie, gdy Mańczak przedstawia np. swoją koncepcję gramatyki opisowej.

Zgodnie bowiem z powyższymi postulatami idealna gramatyka opisowa to według Mańczaka reguł wyabstrahowany z tekstów i umożliwiający syntezę owych tekstów. Praktycznie oznacza to po prostu podręcznik gramatyki szkolnej, który winien opierać się na statystyce (str. 197). Ale przecież każda gramatyka szkolna winna być do pewnego stopnia gramatyką porównawczą. I tak np. istniejące w rosyjskim rozróżnienie czasowników dokonanych i niedokonanych inaczej będzie potraktowane w gramatyce rosyjskiej przeznaczonej dla Polaków, a inaczej gdy adresatami będą Anglicy czy Francuzi. Podobnie inne będzie potraktowanie rodzajników w rozmaitych gramatykach. Tak więc gramatyka szkolna winna kierować się nie statystyką, tzn. frekwencją danego zjawiska w opisywanym języku, ale raczej stopniem trudności, jakie to zjawisko przedstawia dla uczącego się.⁸

Mańczakowi statystyka pozwala określić w bardziej skomplikowanych przypadkach co jest regułą, a co wyjątkiem, bo „jeżeli A występuje w 60% wypadków, a B w 40%, bez statystyki można się pomylić” (str. 197). Należy z naciskiem podkreślić, że reguły językowe dopuszczające 40% wyjątków są po prostu źle sformułowane.⁹

Z powyższej charakterystyki oczywiste jest, iż przedstawiona koncepcja gramatyki opisowej wypływa bezpośrednio z utożsamienia języka

⁸ Ponadto, jeżeli już mowa o „idealnej” gramatyce, to należałoby przypuszczać nie oczekiwać, że potrafi ona opisać wszystkie fakty języka, zarówno te najczęstsze jak i te najrzadsze.

⁹ Można tu odnieść do wszystkich zjawisk językowych to, co Malone słusznie podnosił w odniesieniu do paradygmatów „[...] on class of paradigms, unless a very small one containing a very small number of forms is likely to be found in any language to be substantially irregular (that is, one whose ultimate forms would be nonsuceptible to a preponderant amount of unconscious morphological segmentation by a native-speaker)”. J. L. Malone: *Old Irish Morphophonemics and Ordered Process Rules*, „Lingua” 16, 1966, s. 243.

i mowy i swoiście pojętego celu językoznawstwa opisowego. Gdy utożsamienia tego nie przyjmujemy, a cel lingwistyki opisowej określimy np. jako wytłumaczenie zjawiska języka, wtedy przedstawiona koncepcja gramatyki opisowej okaże się teoretycznie bezużyteczna. Nie oznacza to, że musi ona być bezużyteczna w praktyce dydaktycznej — przecież wśród innych prac Mańczaka można znaleźć dowody przydatności gramatyki szkolnej pisanej według jego poglądów.¹⁰ Pracom tym przyświecał inny cel nie tożsamy z zadaniem gramatyki opisowej. Podobnie jeden podręcznik fizyki może opisywać zasady przetwarzania fal elektromagnetycznych na akustyczne, a inny może być podręcznikiem budowy aparatów radiowych.

Gramatyka opisowa, która dąży do wytłumaczenia zasad działania języka winna dać „a correct account of the linguistic intuition of the native speaker”¹¹, czyli np. gramatyka polska musi pokazać, że zdania

Zaskoczyło mnie jego zachowanie

To, co mnie zaskoczyło, to jego zachowanie

Zaskoczony byłem jego zachowaniem

To, czym byłem zaskoczony, to jego zachowaniem

są ze sobą powiązane w sposób regularny i nieprzypadkowy. Gramatyka, która nie umiałaby sprostać tym wymogom, jest najwyraźniej nieadekwatna, bo nie daje „a correct account of the linguistic intuition of the native speaker” (pokr. moje — E. G.).

Mańczak uważa, że statystyka pozwala ustalić, w jakim porządku reguły językowe winny być wyliczane (str. 198). Jest to aprioryczne upraszczanie faktów, gdyż w trakcie analizy konkretnego języka uporządkowanie reguł następuje niejako z konieczności, tzn. jest narzucone przez fakty językowe.¹² I tak np. reguła passywizacji musi pojawić się przed regułą decydującą o zgodzie podmiotu i orzeczenia pod względem liczby i rodzaju.¹³

Próba wprowadzenia do językoznawstwa zasady stosowanej w chemii prowadzi Mańczaka do całkowitego odrzucenia tzw. logicznej analizy. Jest to niezwykle istotne i dlatego warto mu się przyjrzeć nieco bliżej.

¹⁰ Por. W. Mańczak: *Gramatyka francuska*, Warszawa 1961; *id.*: *Gramatyka włoska*, Warszawa 1963; *id.*: *Gramatyka hiszpańska*, Warszawa 1966; W. Mańczak, S. Graciotti: *Podręcznik języka włoskiego*, Warszawa 1963.

¹¹ N. Chomsky: *Current Issues in Linguistic Theory*, The Hague, Paris 1969, s. 29.

¹² Jest to oczywiście znane w podejściu transformacyjnym zjawisko „ordering of rules”.

¹³ Trzeba podkreślić, że reguły te są od siebie niezależne, tzn. reguła decydująca o zgodzie podmiotu i orzeczenia jest postulowana ze względu na szereg innych zjawisk, gdzie passywizacja nie istnieje i musiałaby być ujęta w regułach gramatyki polskiej, nawet gdyby zdania bierne w ogóle nie istniały.

Biorąc za punkt wyjścia zdanie: uczeń pisze Mańczak stwierdza: „Z każdego podręcznika składni można się dowiedzieć, że w zdaniu tym są zawarte cztery elementy: 1) rzeczownik w mianowniku, 2) czasownik w 3 osobie [...], 3) podmiot, 4) orzeczenie (str. 198), gdy po to, aby owo zdanie zsyntezować wystarczy tylko dwa pierwsze punkty. W podobny sposób można zbudować zdania uczeń pisze list czy uczeń pisze teraz długi list.

Należy przede wszystkim zauważyć, iż stwierdzenie „składnia tradycyjna wyróżnia w zdaniu uczeń pisze cztery elementy” jest nieporozumieniem. Zdanie to składa się z podmiotu wyrażonego rzeczownikiem i orzeczenia wyrażonego czasownikiem. Inaczej mówiąc, rzeczownik i czasownik pełnią pewne funkcje w zdaniu, a funkcja i element to nie to samo. Nie to jest jednak istotne. Odrzucając np. termin dopełnienie Mańczak będzie miał wyraźne kłopoty w formułowaniu ogólnych reguł gramatycznych; jeżeli zdanie uczeń pisze długi list zechcemy zamienić na stronę bierną, to trzeba będzie powiedzieć coś w rodzaju: „rzeczownik w bierniku wraz z określającym go przymiotnikiem w bierniku, które określają czasownik stawiamy w mianowniku...” itp. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy zechcemy dokonać tej samej operacji na zdaniu:

Uczeń napisał długi list, który zawierając mnóstwo wyrażeń z języka dziecięcego doskonale wszystkich ubawił.

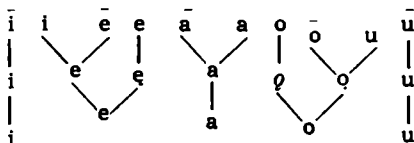
Sprawą istotną jest — jak się zdaje — fakt, że reguły gramatyczne nie odnoszą się do takich składników jak rzeczownik, przymiotnik itd., lecz właśnie do podmiotu, orzeczenia itd. Inaczej mówiąc, specyficzną właściwością reguł gramatycznych jest to, że działają one na częściach zdania, a nie na częściach mowy.¹⁴ Tak więc tzw. logiczna analiza zdania nie jest czczym wymysłem — jest ona rzeczywistą i realną częścią języka, nie mniej rzeczywistą niż termin rzeczownik czy przymiotnik.¹⁵

¹⁴ Należy dodać, że są to właściwości tzw. transformacji; por. Jacobs, Rosenbaum: *op. cit.*, ss. 23—28; D. T. Langendoen: *The Study of Syntax. The Generative-Transformational Approach to the Structure of American English*, New York 1969, ss. 55—56.

¹⁵ Przyczyn odrzucenia przez Mańczaka „części zdania” doszukiwać się można w jego skłonnościach do przeprowadzania analogii, które często okazują się niezbyt trafne. Wydawałoby się, iż skoro można syntezować wodę z wodoru i tlenu, to można zsyntezować zdanie uczeń pisze z rzeczownika i czasownika. Analogia jest jednak daleka, choć pouczająca. Po to, aby móc syntezować wodę nie jest bowiem potrzebna wiedza, że coś takiego jak wodór i tlen w ogóle istnieją — zupełnie wystarczy kilka razy dokładnie przyjrzeć się jak ktoś przeprowadza syntezę wody, a następnie powtórzyć to samo. Stąd trudno jest zgodzić się z zapewnieniem, że „jest

Przechodząc do językoznawstwa historycznego i porównawczego Mańczak widzi ich cele jako „przedstawienie rozwoju elementów i reguł wyodrębnionych przez lingwistykę opisową” (str. 7) i „porównanie elementów różnych języków mające na celu wysuwanie przypuszczeń co do losów owych elementów w okresie przedhistorycznym” (str. 8). Charakterystyczne dla tej koncepcji językoznawstwa jest sprowadzenie różnic między synchronią a diachronią z jednej strony i między diachronią a panchronią z drugiej strony wyłącznie do liczby, gdzie opis historyczny i porównawczy „nie jest niczym innym jak skondensowaną wielokrotnością językoznawstwa” odpowiednio opisowego i historycznego (str. 7 i 8). Jedynym uzasadnieniem, jakie Mańczak daje na poparcie tej tezy, to stwierdzenie, iż „ekonomiczniej jest napisać jedną gramatykę historyczną i jeden słownik historyczny które przedstawiają dzieje poszczególnych elementów owego języka w ciągu tysiąclecia, niż wydawać 20 gramatyk opisowych i tyleż słowników, w których mnóstwo rzeczy by się powtarzało” (str. 7). Trudno jest zrozumieć owo twierdzenie, gdyż ilościowy charakter różnicy między synchronią a diachronią nie jest logiczną koniecznością, a argument „z ekonomii opisu” niczego nie udowadnia — o wartości nauki nie decyduje liczba tomów czy ich format; przy pomocy tej samej logiki można by „udowodnić”, że językoznawstwo historyczne w ogóle nie powinno istnieć, gdyż z pewnością byłoby to znacznie bardziej ekonomiczne. Stwierdzenie, iż językoznawstwo historyczne jest skondensowaną wielokrotnością językoznawstwa opisowego wymaga udowodnienia, nie jest ono samo w sobie ani oczywiste, ani konieczne. Rozpatrzmy jeden z dwu przykładów (drugi jest analogiczny), jakie Mańczak przedstawia na poparcie swojej tezy. Stwierdza on:

„Różnica zachodząca między synchronią a diachronią jest ilościowa. Jeżeli powiemy, że 1) w łacinie klasycznej było 10 samogłosek [...], 2) w łacinie ludowej było ich 7 [...], 3) w hiszpańskim jest ich 5 [...], będą to trzy stwierdzenia o charakterze synchronicznym. Jeśli natomiast te trzy stwierdzenia połączymy w całość



otrzymamy jedno stwierdzenie o charakterze diachronicznym” (str. 24).

Trudno z przytoczonego fragmentu wywnioskować, dlaczego połącze-

rzeczą niemożliwą nauczyć się mówić po francusku czy włosku nie znając reguł użycia rodzajnika czy szyku przymiotnika [...]" (ss. 200—201). Jak wiadomo cel ten można osiągnąć żyjąc w kompletnej nieświadomości, że coś takiego jak rodzajnik czy przymiotnik w ogóle istnieją — świadczą o tym miliony Francuzów czy Włochów, którzy doskonale władają swoimi językami o wiele lat wcześniej niż usłyszą (o ile kiedykolwiek usłyszą) termin „rodzajnik” czy „przymiotnik”.

nie pewnych symboli kreskami ma świadczyć o ilościowym charakterze różnicy między synchronią a diachronią. Z diachronicznego punktu widzenia mało interesujący czy znaczący jest fakt, że liczba samogłosek w hiszpańskim jest o połowę mniejsza niż w łacinie klasycznej. To, co jest istotne dla historii języka, to pytanie jakie samogłoski się zmieniły, jak się zmieniły, w jakich warunkach itp. Podobnie i opis synchroniczny języka nie będzie się np. zajmował liczbą samogłosek, ale stosunkami między nimi, procesami, które nimi rządzą itp. Zastanawianie się czy opis diachroniczny pozostaje w stosunku ilościowym do synchronicznego sprowadzić trzeba do rzędu pseudo-problemów: podział na synchronię i diachronię jest wskazówką metodologiczną — gramatyka opisowa odpowiada na częściowo inne pytania niż synchroniczna, a to, że obie pracują na tym samym materiale absolutnie nie sprowadza różnic między nimi do liczby.

Cel językoznawstwa ogólnego sformułowany został w książce Mańczaka jako „wyciąganie wniosków z wszelkich prac z zakresu językoznawstwa opisowego, historycznego i porównawczego, wniosków mających na celu formułowanie praw językowych, czyli ustalanie co z punktu widzenia synchronicznego, bądź diachronicznego, jest wspólne dla wszystkich lub co najmniej większości języków świata” (str. 8). Inaczej mówiąc Mańczak proponuje, aby zanalizować jak największą liczbę języków w rozmaitych aspektach, a następnie wyciągnąć z nich to, co wspólne i nazwać to prawami językowymi. Mańczak w oparciu o Zipfa sformułował jedno takie prawo synchroniczne: „elementy językowe częściej używane są na ogół mniejsze od elementów językowych rzadziej używanych” (str. 34). Trudno ocenić wartość tego prawa i pomimo licznych przykładów jakie Mańczak daje, pozostaje ono mało przekonujące. Zastrzeżenie „na ogół” zawarte w nim czyni je w zasadzie niepodatnym weryfikacji, bo zawsze można powiedzieć, że dane zjawisko podpada pod owe „na ogół”. Zgodnie ze swoim prawem Mańczak stwierdza, iż „spółgłoski nieaspirowane są częściej używane od aspirowanych” (str. 36). W większości współczesnych języków germańskich sytuacja ta jest akurat odwrócona jeżeli chodzi o bezdźwięczne wybuchowe (a w islandzkim w pewnych pozycjach nawet wszystkie wybuchowe) — są one nieaspirowane tylko w nielicznych wypadkach. Oczywiście można powiedzieć, że jest to sytuacja wyjątkowa. Ponadto zjawisko aspiracji nasuwa szereg pytań, na które trudno by dopatrywać się rozwiązania w powyższej „regularności aspiracji”, np.: dlaczego aspiracja występuje najczęściej w powiązaniu z głoskami wybuchowymi, a nie np. szczelinowymi czy zwarto-szczelinowymi? I chyba jeszcze ciekawsze zjawisko: dlaczego aspiracja jest o wiele częstsza niż tzw. preaspiracja (islandzki, łapoński), tzn. dlaczego np. $t + p r z y d e c h$ jest częstsze od $p r z y d e c h + t$

skoro są zbudowane z tych samych elementów? Podobnie, jeżeli obserwacja „spółgłoski bezdźwięczne wykazują wyższą frekwencję od spółgłosek dźwięcznych, gdyż np. $d = t + \text{dźwięczność}$ ” (str. 36) wydawałaby się potwierdzać tezę głoszącą, że „głoski o bardziej złożonej budowie są rzadziej używane od głosek o prostszej budowie” (str. 36), to jak pogodzić to z faktem, że samogłoski bezdźwięczne należą do rzadkości (japoński)?

Wyjaśnienia niektórych faktów w duchu powyżej zacytowanego prawa Mańczaka nie można niestety potraktować poważnie.¹⁶ Ponadto wydaje się wysoce nieprawdopodobne, aby można było ustalić więcej takich praw. Nie to jednak jest istotne. Właściwy problem sprowadza się do pytania: co podobne prawo mówi nam o ludzkim języku? Do jakiego stopnia wyznacza ono granice języka odróżniając tym samym język od wszystkich innych (zbiorów) przedmiotów? Jakie specyficzne językowe własności wyznacza owo prawo? Może taktowniej będzie nie próbować odpowiadać na podobne pytania.

Należałoby oczekiwać, iż językoznawstwo ogólne da nam charakterystykę normalnego języka ludzkiego, powie jakie cechy składają się na to, co decyduje o specyfice języka. Ponadto językoznawstwo ogólne winno wyznaczyć charakter możliwych gramatyk, określić warunki jakie muszą one spełniać, wyznaczyć formy reguł, innymi słowy — powinno ono stworzyć metajęzyk. Chodzi o to, aby takie terminy jak *samogłoska*, *rzeczownik*, *fonem*, *przydawka*, *palatalizacja* itd. były zdefiniowane w sposób ogólny, niezależny od poszczególnych języków. Jeżeli chcemy formułować prawa ważne dla wszystkich języków, musimy być pewni, iż terminy, którymi się posługujemy są rzeczywiście uniwersalne. Stąd podejmowane są próby np. nowych podziałów głosek, gdy w miejsce dotychczasowych samogłosek, półsamogłosek, spółgłosek sylabicznych itp. proponuje się podział na wokoidy i kontoidy (jak to zrobił Pike) czy też wymienia się cechy dystyngtywne (jak Jakobson i fonologia generatywna). Są to oczywiście empiryczne hipotezy podlegające ciągłej weryfikacji — odzwierciedlają one jednak istotny problem, problem znalezienia uniwersalnego alfabetu fonetycznego, a więc problem ważny „dla wszystkich języków i wszystkich okresów ich historii”.

¹⁶ A oto dwa przykłady: a) „Jeśli w hiszpańskim rzeczownik rodzaju męskiego *hijos* znaczy nie tylko „synowie” ale i „dzieci”, podczas gdy rzeczownik rodzaju żeńskiego znaczy tylko „córki” to dlatego, że o mężczyznach częściej się mówi niż o kobietach, o czym się łatwo przekonać zaglądając do pierwszej lepszej gazety (s. 146). Por. również podobne wyjaśnienie innego zjawiska na s. 262. b) „Po francusku mówi się *Londres* „Londyn” ale *la Londres moderne* „nowoczesny Londyn” [...]. Ten brak paralelizmu w użyciu rodzajnika tłumaczy się tym, że nazwa miasta jest częściej używana sama niż z przymiotnikiem” (s. 261).

Stąd też postulat zanalizowania jak największej liczby języków jest w zasadzie pusty, gdyż w chwili obecnej niemożliwy do wykonania. Przystępując do uczenia się czy analizowania jakiegokolwiek nowego języka posiadamy już pewne wiadomości o nim, choć mogliśmy tego języka nigdy przedtem nie słyszeć. Wiemy np., że będą w tym języku sposoby stawiania pytań, wydawania poleceń, będą rzeczowniki, będą jakieś odpowiedniki naszych spójników, będą sposoby konstruowania zdań bardziej złożonych ze zdań prostych. Wiemy również, że wielu rzeczy w żadnym języku nie będzie, wiemy, że pytania nie będą tworzone poprzez przestawienie pierwszego i ostatniego słowa, a polecenia przez podwajanie co drugiego rzeczownika itp. Żadne z tych ograniczeń nie jest logiczną koniecznością, tzn. nie ma żadnych przeszkód, dla których jakiś język nie mógłby formułować pytań przez czytanie zdań twierdzących do tyłu, przez przestawienie pierwszego i ostatniego słowa czy w inny równie mechaniczny sposób. Znając jeden język wiemy, że podobne sytuacje nie mogą istnieć w żadnym języku po prostu dlatego, że języki nie działają w podobny mechaniczny sposób. Zadaniem językoznawstwa ogólnego jest właśnie wyznaczanie granic ludzkiego języka w taki sposób, aby odróżnić go od wszystkiego, co językiem nie jest i być nim nie może.¹⁷ Dokonać tego można poprzez analizy różnych języków, ale nie jest to jedyny sposób — odpowiednio głęboka i wnikliwa analiza jednego języka również prowadzi do ogólnych stwierdzeń.¹⁸ Ponadto istnieje w tym wypadku ściśle sprzężenie zwrotne: teorię języka wypracowujemy poprzez analizy poszczególnych języków. Aby móc opracować poszczególne języki potrzebny jest cały arsenał ścisłych i dokładnych stwierdzeń wyznaczających możliwą gramatykę w sposób uniwersalny. Bez podobnego aparatu metateoretycznego nie istnieje nic, co mogłoby powstrzymać kogokolwiek od przyjęcia całkowicie absurdalnych kryteriów np. przy klasyfikacji morfemów czy zdań. Bez odpowiednio bogatej teorii języka podział zdań na proste i złożone jest równie usprawiedliwiony jak i podział na zdania, które rozpoczynają się od dźwięku *b* i na wszystkie inne, czy też na te, w których mowa o pogodzie i wszystkie inne. Bez rozbudowanej, przynajmniej częściowo, teorii języka niemożliwe jest analizowanie jakiegokolwiek języka. Jak już wspomniano,

¹⁷ Interesujące, wstępne omówienie tych problemów znaleźć można m. in. w N. Chomsky: *Aspects of the Theory of Syntax*, Cambridge Massachusetts 1965; *id.*: *Language and Mind*, New York 1968; P. Postal: *Aspects of Phonological Theory*, New York, Evanston and London 1968; G. Lakoff: *Deep and Surface Grammar*, Indiana University Linguistic Club 1968; oraz szczególnie wszystkie artykuły w książce *Universals in Linguistic Theory*, red. E. Bach, R. T. Harms, New York 1968.

¹⁸ Por. artykuły w książce *Readings in English Transformational Grammar*, red.: R. A. Jacobs, P. S. Rosenbaum, Waltham, Massachusetts 1970.

budowa teorii musi być ściśle powiązana ze studiowaniem faktów językowych, które będą ją weryfikowały, często modyfikowały i wzbogacały.¹⁰ Dla Mańczaka te problemy nie istnieją. Swobodnie i bez zażenowania operuje on cały czas takimi terminami, jak morfem, samogłoska przednia, rzeczownik, przymiotnik itp. w pracy poświęconej zagadnieniom językoznawstwa ogólnego, tak jak gdyby były to terminy oczywiste czy same przez się zrozumiałe. Historia językoznawstwa daje nieco inny obraz sytuacji. Fakt, że istnieli i nadal istnieją językoznawcy, którzy odrzucają tradycyjne podziały świadczy o tym, że ludzie ci, z takich czy innych powodów uznali owe podziały za nieadekwatne, a także i o tym, że nie są to podziały same przez się zrozumiałe, oczywiste czy konieczne. Tymczasem Mańczak traktuje wszystkie „nowinki” jako terminologiczną zabawę lingwistycznych grafomanów (str. 313)!

II

Drugą podstawową zasadą Mańczaka jest stwierdzenie, iż językoznawstwo winno posługiwać się wyłącznie metodami ścisłymi. Jest ono wyjaśnione we fragmencie, który ze względu na swą wagę można przytoczyć w całości:

„Mówiąc, że w językoznawstwie powinno się stosować wyłącznie metody ścisłe, ma się na myśli głównie statystykę. Problemy rozstrząsane przez językoznawców rozpadają się przede wszystkim na dwie kategorie: 1) te, które można rozstrzygnąć za pomocą statystyki, oraz 2) te, których za pomocą statystyki rozstrzygnąć się nie da. Językoznawstwo pojmowane jako nauka ścisła zajmuje się tylko problemami pierwszej kategorii. Innymi słowy, chodzi o to, aby problemy tak formułować, aby były rozwiązywalne za pomocą statystyki. Jeśli to nie jest możliwe, nie warto się nimi zajmować [...]” (str. 9; podkr. moje — E. G.).

„Jedno zjawisko będzie występować w 100% tekstów, drugie w 98%, trzecie w 82%, jeszcze inne w 74% itd. bez końca. Oto, co każdy językoznawca może ustalić w odniesieniu do każdego zbioru tekstów [...]” (str. 25).

Te dwa cytaty ukazują przede wszystkim metodologię językoznawstwa, która jest skrajnie neopozytywistyczna. Pragnąc unaukować językoznawstwo, doprowadzić do „zwycięstwa obiektywizmu nad subiektywizmem” (str. 305) Mańczak stwarza w rezultacie koncepcję nauki, która krańcowo różni się od koncepcji głoszonej przez filozofów zawodowo zajmujących się metodologią nauk. Nie jest to przypadkowe potknięcie stylistyczne, bo Mańczak powtarza ten sam punkt wielokrotnie, gdy pisze np., że „celem językoznawstwa [...] jest obserwacja rzeczywistości” (str. 170) lub „celem lingwistyki może być jedynie obserwa-

¹⁰ Por. A. Wierzbicka: *Dociekania semantyczne*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 10.

cja zjawisk językowych" (str. 187), lub „wydaje mi się, że celem każdej nauki, w tym i lingwistyki, powinno być odkrywanie nowych faktów lub [SIC!] związków między nimi" (str. 148, przyp. 10). Inaczej mówiąc, Mańczak zawęża naukę do obserwacji, do rejestrowania jak największej liczby faktów. Tymczasem „Obserwacja to budowa fundamentów nauki [...] Sama jednak obserwacja i jej wyniki jeszcze nauką nie są" i „żeby jednak powstała z niego [materiału koniecznego, tj. wyników obserwacji — E. G.] nauka, trzeba poddać go odpowiedniej dalszej analizie, pewnego rodzaju „przeróbce". W tym wysiłku chodzi przede wszystkim o wykrycie istotnych więzi między elementami materiału wykrytego w drodze obserwacyjnej, chodzi o wykrycie istotnych więzi między tak zwanymi faktami, czyli stwierdzonymi w toku obserwacji przedmiotami, ich własnościami, zdarzeniami, procesami".²⁰ Tymczasem Mańczak propaguje koncepcję nauki, gdzie dobiera się problemy tak, aby je można było rozwiązywać przy pomocy metod statystycznych. Jest to stwierdzenie całkowicie nie do utrzymania, bo — jak wiadomo — problemów nie tworzy się po to, by pasowały do metod, tylko metody wypracowuje się po to, by nimi rozwiązywać problemy. Udawanie nauki ścisłej ani jakiegokolwiek innej nie jest celem językoznawstwa — celem tym jest wyjaśnienie zjawiska języka jak najszerszej i najgłębiej. Naukę tworzy się poprzez budowę teorii, a teoria „to taki system sądów, który opisuje elementy i właściwości świata nie poddające się określeniu na podstawie bezpośredniej obserwacji (np. „atom" w teorii atomistycznej, „grawitacja" w mechanice Newtona, „gatunek" w teorii ewolucji, „wartość" w ekonomii politycznej)" i jeszcze „Gdybyśmy więc chcieli ograniczyć się wyłącznie do formułowania praw czysto empirycznych, to żadną miarą nie zdołalibyśmy wprowadzić do nauki pojęcia grawitacji czy na przykład atomu".²¹ A oto kontrargument Mańczaka: „Czy nie lepiej zrezygnować z nazywania rzeczy, które nie istnieją? Czy nie prościej i realistyczniej brać pod uwagę jedynie morfemy i wyrazy, które się słyszy lub widzi?" (str. 202).²²

Mańczak, propagując lingwistykę opartą na liczeniu, programowo zubaża jej problematykę. Oto niektóre przykłady takiego zubażania:

„Językoznawstwo opisowe. Łatwo statystycznie ustalić, że: *ę* przed *p*, *b*, jest zawsze wymawiane jak (em), np. *sęp* (semp) (fonetyka) nazwy geograficzne pisane są zawsze dużymi literami (pisownia),

²⁰ Cackowski: *op. cit.*, s. 112.

²¹ *Ibid.*, s. 136.

²² Trudno nie zauważyć, że nawet to sformułowanie nie jest ściśle. Ile morfemów można *usłyszeć* np. w słowie „odgłowiarka"? Podział na morfemy jest podziałem językoznawczym, czyli abstrakcyjnym.

w neutrach nom., acc. i voc. brzmią zawsze jednakowo, np. pole (fleksja),

...

przedimek od rządu dopełniaczem,

wyraz człowiek tłumaczy się najczęściej na angielski przez man (leksykografia)" (str. 10).

W tych i podobnych przykładach wychodzi na jaw cała powierzchowność statystycznego podejścia do języka — stwierdzenia ile razy dane zjawisko występuje, absolutnie nic nie mówi o istocie tego zjawiska. Oczywiście nie oznacza to, że statystyka nie potrafi nic wniesć do językoznawstwa. Trzeba jednak pamiętać, że statystyka to tylko pewna metoda, którą można stosować w lingwistyce. Natomiast samo językoznawstwo jest od statystyki niezależne. Metody statystyczne mogą być stosowane jedynie w wypadku gotowego opisu językowego — inaczej mówiąc: zanim zaczniemy dodawać musimy wiedzieć, co mamy dodawać.

III

Trzecia zasada Mańczaka, iż „każde zjawisko należy rozpatrywać na możliwie jak najszerszym tle” jest oczywiście słuszna, ale w kontekście *Językoznawstwa* Mańczaka okazuje się mało przydatna, bo zarówno problematyka, jak i metody językoznawcze zostały zbyt gruntownie zawężone i ograniczone.

Powyższe ogólne uwagi w trakcie dyskusji z proponowaną przez Mańczaka koncepcją językoznawstwa z jednej strony miały na celu przypomnienie tylko pewnych stwierdzeń przyjętych dziś chyba powszechnie przez różne dość szkoły i kierunki językoznawcze. Z drugiej strony powyższa konfrontacja miała także dać wyraz powątpiewaniu, czy droga obrona przez jednego z polskich językoznawców rzeczywiście prowadzi do właściwego rozwoju językoznawstwa. W imię tego celu dyskusja przybrała tak krytyczną formę. Bo przecież rozwój jakiegokolwiek nauki nie może nastąpić przez zawężenie i ograniczenie jej metod i pytań badawczych.

²⁵ Zarówno tu jak i w innych miejscach (badając np. pierwsze 200 stron *Drei Kameraden Remarque'a*) Mańczak pomija elementarną zasadę stwierdzającą, iż pismo jest wtórne wobec języka mówionego, co prowadzi go do sprzeczności jak powyższe; stwierdzenie to w żadnym wypadku nie może odnosić się do fonetyki. Fonetyk może jedynie stwierdzić, że (ę) podobnie jak (v) nie występuje przed (p) lub, że (em) podobnie jak i (ot) występuje przed (p). Stwierdzenie wymowy (ę) przed (p) należy albo do fonologii albo do zasad czytania. Ponadto raczej trudno jest ustalić statystycznie, że coś dzieje się zawsze.

РЕЗЮМЕ

В статье предпринимается попытка полемики с основными тезисами работы В. Маньчака „Из вопросов общего языкознания“. Poleмика прежде всего касается проблем, связанных с характером предмета языкознания, методов, которыми оно пользуется, и целей, к которым оно должно стремиться. Все эти вопросы возникают из основных предпосылок и дефиниций, таких, как, например, дефиниция языка. Маньчак определяет этот термин как сумму текстов, критика постулирует, что такая дефиниция невозможна вследствие абсурдности выводов, к которым привело бы ее последовательное применение. Предлагается сохранить введенное Соссюрой, но отброшенное Маньчаком различие между языком и речью, а также обсуждаются зависимости между ними.

Описание языка сводится к описанию правил. Существенная разница между подходом к теме Маньчака и подходом автора настоящей статьи заключается в способе видения функций правил на фоне общих предпосылок методологии науки. По Маньчаку, правила служат только синтезированию существующих текстов, автор статьи предполагает, что этот подход неадекватен, если принять во внимание безграничность языка, правила должны описывать все возможные языковые конструкции, соответственным образом это мотивируя, т. е. опираясь на общую теорию языка. Задача общего языкознания заключается в формулировании общих принципов организации языка. Эта работа должна идти в двух направлениях: описание отдельных языков и языковых явлений должны опираться на теории языка, а она в свою очередь может возникать только в результате глубокого анализа отдельных языков и языковых фактов. Настоящей задачей общего языкознания является составление богатой и глубокой языковой теории, а потом уже постоянная верификация и проверка этой теории на основе новых фактов и языковых явлений.

R É S U M É

L'article essaie de polémiser avec les thèses fondamentales contenues dans le travail de W. Mańczak „Des problèmes de la linguistique générale“. Cette polémique concerne les problèmes liés avec le caractère de l'objet de la linguistique, les méthodes dont elle se sert et les buts qu'elle devrait avoir à atteindre. Ces problèmes découlent des prémisses et des définitions fondamentales, comme p.ex. la définition de la langue. Mańczak définit ce terme comme la somme des textes; la critique postule qu'une telle définition n'est pas admissible vu les conclusions ab-

surdes auxquelles son application conséquente aurait amené. On postule le maintien de la distinction — introduite par Saussure et rejetée par Mańczak — entre la langue et le langage et on traite de leurs dépendances réciproques.

La description de la langue se réduit à la formulation des règles. La différence fondamentale entre l'opinion de Mańczak et celle qui est suggérée dans cet article consiste dans la façon de voir les fonctions des règles par rapport aux principes généraux de méthodologie de la science. Selon Mańczak, les règles doivent servir uniquement à faire la synthèse des textes existants; on suggère que cette méthode n'est pas adéquate vu le caractère infini de la langue; les règles doivent décrire toutes les constructions linguistiques possibles et, en plus, elles doivent le faire d'une manière motivée par elles-mêmes, c.-à-d. se fondant sur la théorie générale de la langue. La tâche de la linguistique générale consiste dans la formulation de principes généraux de l'organisation de la langue. Ce travail doit, par nécessité, aller sur deux voies: les descriptions des langues particulières et des phénomènes linguistiques doivent se fonder sur la théorie de la langue, et cette dernière, à son tour, ne peut se former que par l'analyse approfondie des langues particulières et des faits linguistiques. La tâche véritable de la linguistique générale consiste dans la formation linguistique convenablement riche et approfondie et, ensuite, la vérification et le contrôle constant de cette théorie à base des faits et des phénomènes linguistiques nouveaux.